

GRANIO OCZY

RAFAŁ
GĘBURA



ALTENBERG



WSTĘP

I KTO TU JEST ŚWINIĄ?



SEN O WIELKIEJ POLSCE

LUDZKIE ŻYCIE ZA DWA TYSIĄCE



NIEBEZPIECZNI W SIECI

NIE JESTEM NIEGRZECZNA



SZTUKA ZADAWANIA PYTAŃ

NAJGORSZA MATKA ŚWIATA



UDAWANY ORG@ZM ZA DOLARA

JEJ DECYZJA

-133

-147

JAK WYCZYŚCIĆ KLIENTA

POZWÓL, ŻE SIĘ PRZEDSTAWIĘ

-161

-173

PRAWDA CZY FAŁSZ?

ZA WSZELKĄ CENĘ

-187

-203

OSADZONEMU NICZEGO
U NAS NIE BRAKUJE

BOLESNA LEKCJA BANKRUCTWA

-221

-235

LALE CZKA DO WYNAJĘCIA

CIOCIA Z BIDULA

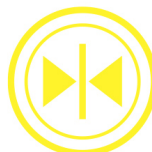
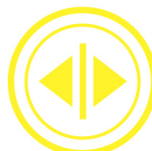
-249

-263

NIE PRZEJMOWAĆ SIĘ,
ROBIĆ KOLEJNE DZIECKO

MY TEŻ MOŻEMY SIĘ
DOBRZE BAWIĆ

-275



7 METRÓW
POD ZIEMIĄ

„KSIĄŻKA TA
POWSTAŁA PO TO,
ABY NA PEWNE RZECZY
UWRAŻLIWIĆ,
A TAKŻE

TAM, GDZIE TRZEBA

WŁOŻYĆ KIJ
W MROWISKO”.



Pat

Zapraszam na przejażdżkę. Środkiem transportu będzie winda. Zjedziemy do podziemia, aby pochylić się nad tematami, które w przestrzeni publicznej rzadko wydostają się na światło dzienne. To tematy przemilczane, konsekwentnie pomijane, a niekiedy celowo zamiatane pod dywan. Szkoda, bo dotyczą nas wszystkich.

Książka *Otwórz oczy* pozwoli nie tylko poszerzyć wiedzę na temat wielu społecznych zagadnień, ale przede wszystkim stać się bardziej świadomym człowiekiem. Powstała po to, aby sprowokować do refleksji, a także idącej za nią dyskusji. Aby na pewne rzeczy uwrażliwić, a także – tam, gdzie trzeba – włożyć kij w mrowisko. Aby tam, gdzie sprawy wydają się czarno-białe, pokazać odcienie szarości.

Pisząc tę książkę, nie chciałem upiększać rzeczywistości. Chciałem, by wyglądała dokładnie tak, jak widzą ją jej bohaterowie. Chciałem pokazać, jacy są i dlaczego właśnie tacy są. Co myślą i co czują. Z jakimi problemami się mierzą i co sprawia, że mają siłę je przewyciężyć. Czego się boją, o czym marzą i jakie mają plany na przyszłość. Historie, które tu opisuję, są często szorstkie i gorzkie. Mam świadomość, że niektórzy mogą poczuć się zniesmaczeni, a może nawet urażeni. Wierzę jednak, że większość czytelników doceni ich realizm.

Otwórz oczy to książka, która pozwala wyciągnąć wiele praktycznych wniosków na przyszłość. Z rozdziału *Najgorsza matka świata* dowiesz się, Drogi Czytelniku/Droga Czytelniczko, jak poważną i niebezpieczną chorobą jest depresja poporodowa. Rozdział ten uświadamia, jak wiele uwagi należy poświęcić zarówno kobiecie w ciąży, jak i świeżo upieczonej mamie. Z rozdziału *Niebezpieczni w sieci* dowiesz się z kolei, jak bezpiecznie poruszać się w internecie i jak nie dać się nabić w butelkę internetowym przestępcom.

Jeśli liczysz jednak na przepelnioną teorią podręcznik, muszę Cię zmartwić. *Otwórz oczy* to książka powstała na podstawie życiowych i zawodowych doświadczeń konkretnych osób. Nie przedstawia jednej obiektywnej prawdy, a wiele subiektywnych spojrzeń. Wiedzą na temat depresji poporodowej dzieli się więc z Tobą nie psychiatra, ale kobieta, która doświadczyła jej na własnej skórze. Porady na temat bezpieczeństwa w sieci przekazuje nie teoretyk, ale człowiek, który ściganiem cyberprzestępców zajmuje się zawodowo.

Otwórz oczy to również książka, która być może zachęci Cię do zmiany pewnych postaw. Z rozdziału *I kto tu jest świnia?* dowiesz się, jak wygląda prawdziwe oblicze mięsnego przemysłu. Historia, którą dzieli się rzeźnik, mnie samego zmotywowała do zmiany nawyków żywieniowych. Być może okaże się inspiracją również dla Ciebie?

Książka ta zawiera prawdziwe historie 20 osób, które w trakcie wielogodzinnych rozmów podzieliły się ze mną swoimi doświadczeniami. W tym miejscu raz jeszcze bardzo im za to dziękuję. Za zaufanie, którym mnie obdarzyli, ale też za – niekiedy porażającą – szczerość, na jaką się zdobyli. Dziękuję im również za odwagę rozmawiania o rzeczach, o których inni wolą milczeć. Za prawdę trzeba niekiedy zapłacić wysoką cenę. Mogą nią być: nadszarpnięte relacje z rodziną, bliskimi, utrata pracy, a nawet konsekwencje prawne. Aby bohaterowie tej książki mogli tego uniknąć, w kilku przypadkach zdecydowałem się – na prośbę rozmówców – zmienić ich tożsamość.

Pierwszy wywiad do tej książki przeprowadziłem na początku 2019 r. Była to rozmowa z Pauliną i Maćkiem, bohaterami rozdziału *Udawany org@zm za dolara*. Wracałem ze spotkania z wypiekami na twarzy i myślą: „To się nie mieści w głowie...”. Wiele historii, które usłyszałem podczas kolejnych spotkań, również wywarło na mnie podobne wrażenie. To była fantastyczna przygoda. Pozwoliła mi dowiedzieć się o świecie wielu nowych rzeczy, na niektóre spojrzeć z zupełnie nowej perspektywy, a jeszcze inne – dopiero zrozumieć.

Nie przedłużam. Przed Tobą wiele ciekawych historii. Przyjemnej lektury!

Rafał Gębura

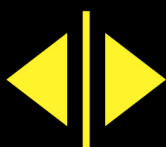


„MÓZG NAJCZĘŚCIEJ
SAM WYPADA.
CZASEM TRZEBA GO
SZTURCHNAĆ PALCEM”.



- 15

I KTO TU
JEST ŚWINIĄ?



SYLWEK

Jelito cienkie jest mocne i elastyczne. Nie trzeba się z nim specjalnie pieścić. Z grubym należy postępować ostrożniej, może się podrzeć. Oba wykorzystywane są w produkcji wędlin: cienkie – jako osłonka do kiełbas, grube – do kaszanki. Jelita, które nie zostały użyte, trafiają do metalowego kontenera. – *Nigdy nie można wypełnić go po same brzegi. Jelita pod wpływem wyższej temperatury wytwarzają gaz i puchną – zaznacza Sylwek, z wykształcenia i zawodu rzeźnik. Kiedyś jeden z pracowników zakładu mięsnego nie zastosował się do wytycznych, kontener się otworzył, a na zewnątrz wysypała się góra rozkładających się jelit. Sylwek był wtedy uczniem, więc to jemu kazali to posprzątać.*

SYLWEK *Smród był niemiłosierny, ale widok wcale nie lepszy. Na jelitach było multum białych robaczków. Kolega, który miał mi pomóc, nie był w stanie tego zrobić. Stał i wymiotował.*

Ale wcale nie jelita były najgorsze. Kiedyś, również jako uczeń, trafił na stanowisko, na którym przez cały dzień wycinał świniom oczy. – *Najpierw wycinasz powiekę, później oko – opowiada Sylwek. – Oko trzyma się na kilku mięśniach. Należy je poprzecinać, najlepiej jednym, płynnym ruchem noża. Trzeba być ostrożnym, aby nie uszkodzić gałki, bo wtedy wszystko się rozpułynie. Na koniec zostają połączenia nerwowe. Przecinasz, oko wypada na podłogę.*

Świńskie oko rozmiarem przypomina ludzkie. Nawet źrenice wyglądają podobnie.

SYLWEK *Po skończonym dniu pracy cała podłoga na ciebie patrzy.*

Długowieczny salceson

Kiedy skończył szkołę podstawową, przeprowadzili się w rodzinne strony ojca. Zamienili średniej wielkości miasto na wioskę. Wszędzie było daleko, do najbliższego sklepu jechało się rowerem 4 kilometry. W domu nigdy się nie przelewało. Plan na życie był więc taki, aby skończyć gimnazjum, dostać się do szkoły zawodowej, przyuczyć konkretnego zawodu i jak najszybciej pójść do pracy. Tata naprawiał maszyny w pobliskim zakładzie

mięsnym. – *Śmialiśmy się, że jest konserwatorem zabytków, bo te wszystkie sprzęty były mocno sfatygowane* – opowiada Sylwek. Pewnego razu zabrał go ze sobą do pracy, oprowadził po zakładzie i zapytał, czy nie chciałby trochę popracować. – *Uznałem, że mógłbym to robić* – mówi.

Nigdy nie brzydził się mięsa. Kiedy podczas wakacji u babci wujek robił świniobicie, on jeden pozostawał niewzruszony. Cała reszta rodziny czuła obrzydzenie, szczególnie ze względu na nieprzyjemny zapach.

Zaczął pracę zaraz po skończeniu gimnazjum. Po kilku tygodniach w zakładzie mięsnym stało się jasne, że będzie kształcił się na kierunku rzeźnik-wędliniarz.

SYLWEK *To była klasa wielozadaniowa. Składała się z fryzjerek, kilku hydraulików, jednego operatora maszyn rolnych. Nas, rzeźników, było czterech. Po roku zostało tylko dwóch. Jeden zrezygnował, drugiemu coś się poprzestawiało w głowie.*

Nauka w szkole zawodowej wyglądała tak, że 2 dni w tygodniu uczyli się przedmiotów ogólnych. Reszta to były praktyki w zakładzie. Mieli też zajęcia teoretyczne z zawodu, ale tylko przez miesiąc, i to w sąsiednim mieście. W zakładzie mięsnym spędzał po kilkanaście godzin dziennie. Jego rekord to 16 ciągiem, zaczął o szóstej rano, skończył o dziesiątej w nocy. Zarabiał symboliczne pieniądze. Nie więcej niż 300–400 złotych miesięcznie.

SYLWEK *Przez 3 lata teoretycznie byłem tylko uczniem, przy którym ciągle powinien ktoś stać i przekazywać wiedzę. W praktyce było różnie.*

Większość praktyk przepracował na tak zwanej wydawce. To dział z gotowymi wyrobami. Kiedy wędliny wyjeżdżały z wędzarni, układał je w chłodniach. Kompletował zamówienia do sklepów firmowych i hurtowni. – *Wydawka to nie jest miejsce, w którym człowiek może nauczyć się zawodu rzeźnika* – zaznacza.

Z tamtych czasów najczęściej wspomina „długowieczny salceson”. Po dwóch miesiącach w chłodni wciąż był jadalny.

SYLWEK *Kiedy brzegi salcesonu zmieniały kolor, wystarczyło je odkroić i był jak nowy.*

Raz na jakiś czas zastępował pracowników innych działów: uboju, rozbioru i produkcji. Głównie wtedy, kiedy ktoś się rozchorował albo za dużo wypił i nie był w stanie ustać na nogach. – *Oddelegowywano mnie na przykład do tych oczu albo do oczyszczania świńskich kiszek. Sam wiesz z czego* – uśmiecha się. Jelito cienkie przepuszcza się przez maszynę zbudowaną z obracających się wałków, która odziera je z zewnętrznych powłok. Następnie doczyszczają je, obmywając wodą. Jelito grube przewraca się na lewą stronę, jak skarpetki, moczy w wodzie, a na koniec raz jeszcze opłukuje.

Po 3 latach nauki w szkole zawodowej przyszedł czas na egzamin. – *To była formalność. Dali nam kawałek mięsa, kazali poobrać, po-wyjmować kości. Na koniec egzaminator rzucił: „Wszyscy dostają czwórki. Ten, kto przyniósł flaszkę, ma piątkę”. Sylwek nie przyniósł, więc na świadectwie ma czwórkę.*

Szef podniósł mu stawkę do 10 złotych za godzinę. Szybko zreflektował się, że skoro świeżak zarabia tak duże pieniądze, to nie może siedzieć dłużej na wydawce. Tak zaczęła się jego prawdziwa przygoda z rzeźnią.

Metalowym prętem po ryju

Świnie przyjeżdżają do zakładu mięsnego na naczepie ciężarówki. Kiedy drzwi otwierają się, zwierzęta wychodzą na zewnątrz. Ale nie wszystkie. – *Ludzie coraz bardziej kombinują z tworzeniem nowych ras, aby świnie miały więcej mięsa i były bardziej wytrzymałe. Hodowla takiej trzody chlewnej jest bardziej dochodowa. Tyle że te nowe rasy są cholernie uparte. Nie idzie ich zegnać z auta. Jedna wskakuje na drugą, zbijają się w kupę i nie ma możliwości, żeby je ruszyć* – opowiada Sylwek. Do zaganiania świń pracownicy zakładów mięsnych wykorzystują tak zwane pogania-cze. To plastikowe kije z elektrycznymi bolcami na jednym z końców.

SYLWEK *Przykładasz kij do ryja albo zadka i walisz świnie prądem. To nic takiego, normalna procedura.*

Problem w tym, że te bardziej mięsne gatunki są na to odporne. Elektryczne kije trafiają więc do kąta, a w ruch idą metalowe pałki. Kiedy